

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 18 - luty/marzec 2015 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



Powitanie tegorocznej wiosny w Szkole Podstawowej w Giebułtowie

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

**O PRACY W KOPALNI,
PRODUKCJI JAJ**
... i nie tylko

**WIELKANOCNE WARSZTATY
RĘKODZIEŁA**
z cyklu „Z życia Szkoły Podstawowej”

**NASZE ZAKŁADY, NASZA
PRACA, NASZE ŻYCIE**
z cyklu „Zwykli-niezwykli Giebułtowianie”

MATEMATYKA JEST FAJNA
z cyklu „Z życia Szkoły Podstawowej”

HISTORIA GIEBUŁTOWA
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”
... i wiele innych

OD REDAKCJI

drodzy czytelnicy

Mamy nadzieję, że i w tym pogrubionym świątecznym numerze „Gazety Giebułtowskiej” każdy Czytelnik znajdzie coś interesującego. Mamy w nim bowiem przeszłość i teraźniejszość, mamy coś dla ciała i dla ducha. Mamy nadzieję, że Czytelnikom spodoba się pomysł systematycznego prezentowania najstarszej historii Giebułtowa, ale i tej nowszej, związanej z GZPB. Pierwszy krok uczynił pan Zdzisław Szafranowski, za co mu gorąco dziękujemy i zachęcamy wszystkich byłych pracowników GZPB do pisania swoich wspomnień. Można je przekazywać redakcji także napisane odręcznie. W naszych rękach jest ocalenie choćby pamięci o zakładach, jeśli ich samych ocalić się nie udało. W naszych rękach jest także rozwój naszej miejscowości, małymi krokami, na miarę naszych możliwości. Dlatego pod okiem nowo wybranego sołtysa będziemy nadal promować Giebułtów, będziemy realizować projekty i organizować imprezy, będziemy dbać o jego wygląd. Jak zawsze nadzieja w młodych, w Klaudii, która uczy nas optymizmu, w młodych matematykach, którzy rozwijając swój intelekt nie tylko promują swoją szkołę, ale torują sobie drogę do lepszej przyszłości, w przedsiębiorcach, którzy w Giebułtowie realizują swoje inwestycje, w ludziach, którzy tworzą rzeczy piękne i praktyczne. Zachęcamy do wyjazdu do Krzeszowa, do udziału w planowanych imprezach, do rozwiązywania naszych zagadek. Zachęcamy także do konsumpcji jajek, symbolu życia, którym nie tak dawno wypowiedziano wojnę, a którym teraz przypisuje się na powrót jak najbardziej zdrowotne działanie. Życząc „Smacznego wielkanocnego jajka” zachęcamy Was do współpracy!

Milej lektury!

Druk 18. numeru sfinansowano z budżetu **Gminy Mirsk** w ramach funduszu sołeckiego **Sołectwa Giebułtów**,
druk 4 dodatkowych stron sfinansowali giebułtowscy radni
Antoni Alchimowicz i Piotr Czembrowski.

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej.



Wyjazd do Krzeszowa

Rada Parafialna organizuje wyjazd do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie. Tam **16 maja** br. odbędzie się Kongres Rodzin Diecezji Legnickiej. Poza uroczystą Mszą św. w programie jest m.in. spotkanie z aktorem Jerzym Zelnikiem oraz świadectwa rodzin.

Wyjazd autokarem (Przewozy Tadeusz Bujko) jest całodniowy, pomocne mogą być składane krzeselka turystyczne.

Koszt, w tym ubezpieczenie, wynosi **30 złotych** od osoby dorosłej. Dzieci towarzyszące rodzicom płacą **10 złotych**, młodzież ucząca się - **20 złotych**. Organizatorzy chcą poprzez zróżnicowanie ceny zachęcić do udziału całe rodziny naszej Parafii.

Zapisy (**do 15 kwietnia br.**) i wpłaty przyjmuje oraz informacji udziela Danuta Alchimowicz, sekretarz rady, **tel. 757896171**.

(daal)

Stowarzyszenie złożyło wniossek - trzymajmy kciuki!

Do 9 marca br. można było składać wnioski na projekty do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego w otwartym konkursie na zadania z dziedziny kultury. Giebułtowskie Stowarzyszenie „**O nas z nami**” wybrało do realizacji zadanie III pt. „Tradycyjne dziedzictwo kultury” i ma zamiar z przyznanych pieniędzy, jeśli oferta uzyska odpowiednią ilość punktów i zostanie zaakceptowana, zorganizować „**II Dzień Otwartych Ogrodów**” i przeznaczyć środki na promocję Giebułtowa. Przy własnym wkładzie w wysokości 520 zł, Stowarzyszenie może uzyskać od Urzędu Marszałkowskiego kwotę 4.480 zł. O wynikach postępowania kwalifikacyjnego poinformujemy Czytelników.

(daal)

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 300 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www.giebultow.com.pl

O pracy w kopalni, produkcji jaj i ... nie tylko

Wywiad ze Stanisławem Klekotko, właścicielem Fermy Drobiu „AWEX” w Giebułtówku

-Ponieważ znamy się z giebułtowskiej podstawówki z lat 70-tych ubiegłego wieku nie obrazisz się na formę „ty?”

-Ależ skąd. Doskonale pamiętam te czasy. Byłem rocznikowo w starszej o rok klasie.

-Można chyba powiedzieć o Tobie, że jesteś „mężczyzną pracującym i żadnej pracy się nie boisz” - jak mawiała „kobieta pracująca” zesłannego „Czterdziestolatka”?

-Faktycznie moim pierwszym zawodem zdobytym w cieplickiej Szkole Rzemiosł Artystycznych był technolog drewna ze specjalnością meblarstwo. Później, już w Tychach, ukończyłem Technikum Górnicze z tytułem technik technicznej eksploatacji złóż.

-Jak to się stało, że trafiłeś na Śląsk?

Do Tychów wyjechała z rodzicami moja klasowa koleżanka Marysia, z którą siedziałem w Cieplicach w jednej ławce, przesadzony karnie przez nauczyciela. Ruszyłem na jej poszukiwanie nie mając adresu, szczęśliwie odnalazłem, ożeniłem się i zacząłem pracę w kopalni. Wtedy była to dobrze płatna praca z ogromnymi możliwościami. Na kopalni „Ziemowit”, największej w Polsce, przepracowałem 11 lat.

-Nie chciałeś dłużej ryzykować? To przecież niebezpieczna praca...

-Trochę faktycznie zaczynało mi brakować powietrza. Ruszyłem do Niemiec i tam w wyuczonym wcześniej fachu, w meblarstwie właśnie, przepracowałem cztery owocne lata.

-I znów zmiana?

-Przypadkiem kolega zaproponował mi założenie kurnika, który podpatrzył na Zachodzie. Pomyślałem, że to może być jakiś pomysł na przyszłość. I tak się zaczęło. Wybudowałem kurnik. W 1997r. miałem już przy dawnym domu rodzinnym w Giebułtówku, w którym się zresztą urodziłem, pierwsze wyposażenie kurnika z Holandii. Później na Międzynarodowych Targach Poznańskich nawiązałem kontakt z włoskim wystawcą i właśnie Włosi zamontowali mi nowe i nowoczesne klatki z wymaganymi przez UE urządzeniami: grzebaliskiem, miejscem do skracania pazurów, do znoszenia jaj, z taśmociągami, komputerowym systemem podawania paszy itd. Było to na tyle nowoczesne, i pierwsze w Polsce urządzenie włoskiej firmy, montowane na Giebułtówku, spełniające wymogi i dyrektywy UE, że inspektor weterynaryjny przekazał informację o uzyskanym przeze mnie standardzie pani profesor z Wrocławia, która przyjechała w 2005r. ze studentami oglądać giebułtowską fermę.

-Super! Trudne były te unijne wymogi do spełnienia?

-Miałem na sprowadzenie im czas do 2012r., ale uwinąłem się z tym szybciej. A kontrolowany jestem ciągle przez 11 instytucji.

-Jakiś przykład wymogów?

-Jedna kura musi mieć zapewnione 750 cm² przestrzeni, w klatce może być 20 kur, klatki mogą być umieszczone maksymalnie na 4 piętrach, inaczej musi być pomost. Oczywiście zachowanie zasad higieny itd.

-A pomoc też otrzymałeś?

-Dotacja unijna wynosiła 36, 6%. Oczywiście business-plan i wsparcie merytoryczne, poradniki, literaturę itd.

-Ile kur tu siedzi? Hałas niesamowity! Jak z filmu Hitchcocka!

-Kilka tysięcy.

-Czyli tyle jaj dziennie do zbioru?

-Tak można powiedzieć. Kura znosi jajko co 26 godzin, produkcja samej skorupki odbywa się w rytmie 23-godzinny.

-A co potem?

-Oczywiście zbiór jaj, sortowanie, stemplowanie, pakowanie i do sprzedaży.



Bohater wywiadu Stanisław Klekotko tuż po „przepytaniu” przez Danutę Alchimowicz

-Kto jest odbiorcą? Nie ma z tym problemu?

-Nie. Targowiska, hotele, pensjonaty, osoby prywatne.

-Czy Twoje kury są szczęśliwe?

-Myślę, że tak. Zazwyczaj mówi się tak o kurach wiejskich, hodowanych na podwórku. Ale zapomina się o tym, że te kury nie zawsze spożywają zdrowe jedzenie, że środowisko, w którym żyją, bywa skażone. Tutaj kury mają wszystko, co potrzebne, właściwie dobraną paszę, temperaturę, światło, miejsce i czystość. Nie stają po zanieczyszczeniach, które są od nich oddzielone. Jedyna smutna rzecz to ich krótki żywot. Okres produkcyjny wynosi tylko 13 miesięcy. Po tym czasie idą do uboju i następuje całkowita wymiana stada.

-Co z kurzymi odchodami?

-Ponieważ jest to doskonały nawóz organiczny, mam odbiorcę, któremu na 800-hektarowe gospodarstwo ledwo wystarcza tego obornika.

-W 2004r. wybudowałeś niedaleko fermy piękny dom, też częściowo własnymi rękami. Czy tu zamieszkałeś z rodziną?

-Niestety nie. Mamy mieszkanie w Tychach. To tam spędzamy święta, tam mieszka też moja teściowa i przyjeżdżają synowie, jeden z Krakowa, drugi z USA. W Tychach moja żona prowadzi firmę, która wymaga jej stałej obecności. Ale w Giebułtówku bardzo lubi być. Zwłaszcza latem, gdy siadamy na tarasie z widokiem na las i słyszymy kompletną ciszę, co w dzisiejszym świecie należy już do rzadkości.

-Czy macie czas na odpoczynek?

-Staramy się mieć. Nie możemy odmówić sobie przyjemności jazdy na nartach. Oboje to bardzo lubimy.

-W Świeradowie?

-Oczywiście też. Ale bardzo lubimy także stoki alpejskie.

A latem?

-Też narty.

-Jak to?

Alpejskie lodowce dają taką możliwość.

-Czyli życie trochę na dwa domy? To chyba niełatwe?

-Przyzwyczałem się do przemierzania co kilka dni trasy Giebułtów-Tychy i na odwrót. Ale zawsze mówię: „Jadę do Tychów” lub „Jadę na Śląsk” i „Jadę do domu” - gdy jadę do Giebułtówka.

-Czy to koniec życiowych inwestycji?

-Mam nadzieję, że nie!

-Życzę więc powodzenia i dziękuję za bardzo interesującą rozmowę, a zwłaszcza za możliwość obejrzenia fermy, czym uczyniłeś dla nas wyjątek!

-Ja też dziękuję. Za okazane zainteresowanie i poświęcony czas.

*Postanowiliśmy od tego numeru „Gazety Giebułtowskiej” założyć nową rubrykę, dając miejsce na wspomnienia Czytelników, dotyczące lat pracy przebytych w giebułtowskich zakładach włókienniczych. Przez wiele dziesiątek lat dawały one utrzymanie całym rodzinom, nie tylko w powojennej Polsce, ale też żyjącym tu przed nami Niemcom. Wybudowane przez nich nowoczesne fabryki były na ówczesne czasy wzorem postępu technologicznego. W czasie II Wojny Światowej pełniły rolę obozu pracy dla jeńców z całej Europy, stanowiąc filię obozu koncentracyjnego Groß-Rosen. Na naszych oczach zamieniły się w gruz. Najgorsze jest to, że stało się to w zgodzie z obowiązującym prawem. Z pewnością nie spotkałby ich taki los, gdyby przy podejmowanych decyzjach choć trochę uwzględniano dobro ludzi. Ale tak nie było. Ocalmy przynajmniej pamięć o nich, bo kolejne pokolenia mieszkańców Giebułtowa nie uwierzą, że ich miejscowość była ważnym, tętniącym życiem ośrodkiem przemysłu włókienniczego. Bo już teraz trudno w to uwierzyć. Zachęcamy Was do pisania swoich wspomnień, dzielenia się z nami swoją wiedzą: o specyfice i warunkach pracy, o ludziach tworzących historię GZPB, o swoim życiu związanym z giebułtowskimi zakładami. Na początek zamieszczamy wspomnienia Pana **Zdzisława Szafranowskiego**, dziękując Mu za relację obszerną, ciekawą, napisaną od serca, z poczuciem humoru i z ... „pazurem”. Zapraszamy do lektury*



Pan Zdzisław Szafranowski za pan brat z komputerem

roku zostałem namówiony przez kuzyna, abym się zwolnił i przeszedł do ich firmy, bo potrzebowali fachowców z dobrą znajomością rysunku technicznego. Była to Przedsiębiorstwo Budowy Gazowni w Warszawie. Po zgłoszeniu się zaproponowano mi dobrą płacę i pracę w delegacji na prowadzonych budowach w Kaliszu, Lublinie i Gdańsku.

W październiku 1956 r. zostałem powołany do wojska. Najpierw służyłem w Radomiu, a po półrocznym kursie dostałem przydział na polowe lotnisko i pracowałem tam do końca służby jako mechanik uzbrojenia lotniczego. Po odbyciu służby powróciłem do Gdańska na budowę, gdzie pełniłem funkcję brygadzysty montera konstrukcji stalowych. Pracowałem do października 1960 r.

W jaki sposób i dlaczego znalazłem się w Giebułtowie?

Trzeba by rozpocząć od tego, że moja ciocia z koleżanką wybrały się na Zachód w poszukiwaniu pracy, a tym samym lepszego życia. W 1947 r. znalazły się na „Ziemiach Odzyskanych” i trafiły do miejscowości Giebułtów, gdzie funkcjonowały już zakłady przemysłu bawełnianego pod nazwą ZPB w Mirsku, później przemianowane na GZPB w Giebułtowie. Bo jakże mogło być inaczej, jak fabryki znajdowały się na terenie Giebułtowa. Tu przycumowała moja ciocia i pracowała jako tkaczka. Zresztą nie ona jedna przybyła tu w poszukiwaniu chleba, jak się później zorientowałem z terenów Lubelszczyzny.

Do tejsze cioci latem w 1960 r. wybrał się mój młodszy o trzy lata śp. brat Wiesław na urlop.

Po krótkim pobycie poznał tu dziewczynę swojego życia i postanowił się z nią ożenić. Wspólnie ustalili, że ślub będzie 18 września. W związku tym przyjechałem na ślub i wesele do Giebułtowa. Zakwaterowałem się u cioci z myślą, że chyba ma dobrą rękę, to może i ja się załapię niedługo na dłuższy pobyt w Giebułtowie. Trochę bratu zazdrościłem tej sytuacji, w jakiej się znalazł. To właśnie na weselu brata poznałem koleżankę jego żony i mojej bratowej Jadzię Wilczyńską, no i tak to się zaczęło. Kapela wesoło przygrywała do tańca. Nam się bardzo dobrze tańczyło, znaleźliśmy wspólny język, byliśmy już osobami dojrzałymi z wiekiem po 24 lata.

Nasze zakłady, nasza praca, nasze życie

Wspomnienia 80 letniego mieszkańca Giebułtowa, weterana pracy byłych Giebułtowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego (GZPB) w Giebułtowie

Urodziłem się w 1936 r. w woj. lubelskim. W roku 1950 ukończyłem szkołę podstawową.

Szkołę zawodową o kierunku metalowym ukończyłem w 1953 r. w Lublinie. W lipcu 1953 r. roku rozpocząłem pracę w wyuczonym zawodzie i stałem się już niezależnym finansowo młodym człowiekiem. Od tego momentu rozpoczęło się moje samodzielne dorosłe życie. Pierwszym moim zakładem pracy była Lubelska Parowozownia, gdzie jako mechanik pracowałem przy bieżącej naprawie parowozów osobowych. Praca była jak na moje warunki fizyczne bardzo ciężka. Po przepracowaniu jednego roku zwolniłem się i poszedłem do pracy do Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Tu był nabór młodych mechaników do nowo powstającego wydziału „U” na sześciomiesięczny kurs czytania rysunków technicznych, gdzie wykładowcami byli inżynierowie ze Wschodu. Warunkiem ukończenia kursu było podjęcie pracy na tym wydziale na minimum sześć miesięcy. W czasie kursu po 8 godzin dziennie otrzymywało się połowę miesięcznego zarobku. Po

W międzyczasie sprzedałem nowy, dopiero co kupiony motocykl. Wybrałem resztę kasy z PKO. Zrobiłem kawalerskie pożegnanie z kolegami z pracy w hotelu. Załatwiłem formalności zwolnienia z firmy z ustaleniem, że chętnie mnie z powrotem przyjmą, jak nie znajdę pracy. Spakowałem walizkę, teczkę, zabezpieczyłem dość pakowny portfel i pojechałem do Giebułtowa do mojej wybranki Jadzi. Ślub wzięliśmy w ustalonym terminie w kościele w Mirsku. Ślub był w stylu rzymskim. Na ślubie zabrakło mojej mamy, bo mieszkała na Lubelszczyźnie, a miesiąc wcześniej była na ślubie brata. Była już w podeszłym wieku i źle znosiła podróż koleją. Nie był też obecny mój śp. Brat, bo 20 października musiał iść do wojska. Mama była trochę zła, że tak daleko żeśmy się żenili. Jak się później dowiedzieliśmy, to do kuzynki się żaliła, że tyle tu ładnych dziewczyn było, a ich diabli ponieśli tak daleko na Zachód. Ze swej strony to miała trochę racji, bo pozostała sama na stare lata. Nie trwało to jednak długo, bo bratu urodziły się trzy córki i ściągnął mamę do Mirska, bo przydała się jako opiekunka. Babcia była zadowolona, bo po wychowaniu swoich dwóch łobuzów miała pod ręką aż trzy dziewczynki. Brat wyjechał z Mirska do Kraśnika Fabrycznego, tam kupił mieszkanie spółdzielcze i mama dożywotnio mieszkała u brata.

Wróć jeszcze do naszego wesela. Wesele było skromne z powodu braku miejsca, ale trwało trzy dni dla gości nie zabrakło ani jadła ani picia. Przyjęcie było w mieszkaniu u Jadzi, a tańce odbywały się u naszych dobrych sąsiadów państwa Kukielków.

Jak to mówią, co dobre, to się szybko kończy i trzeba wracać do realiów życia codziennego. Zaczęłem rozglądać się za pracą. Poszedłem do działu kadr w GZPB i tu dowiedziałem się, że na razie przyjęć nie ma i nie prędko będą. „Ale niech pan zostawi dokumenty z podaniem, to będzie pan w kolejce” – powiedziano. Zostawiłem podanie i ostatnie świadectwo pracy. Kadrowiec po obejrzeniu podał go drugiemu panu, a był to główny mechanik, który powiedział tak: „Panie Szafranowski, takiej stawki jaką Pan miał, u nas Pan nigdy nie dostanie, bo w przemyśle lekkim one nie obowiązują”. Przeliczył szybko przez 200 godzin i wyszło mu 1800 zł. „Tyle płacy to ja mam jako Główny Mechanik Zakładu. Zostaw Pan dokumenty, a ja jak tylko u mnie się coś zwolni, to wezmę Pana do mojego działu” – dodał jeszcze. Zaczęłem się denerwować, bo w poprzedniej firmie zarabiałem 1800zł na miesiąc i do tego 550zł delegacji, co w sumie dawało miesięcznie 2350zł. Chciałem wracać do Gdańska, jednak w domu powstał lament. Żona zaczęła prosić, abym nie wracał do Gdańska, ja szczerze mówiąc też nie za bardzo miałem chęć wracać. Posłuchałem, zostałem i czekałem do 1 grudnia. Przyszła wiadomość, że jest miejsce i tak rozpocząłem pracę w GZPB jako wozak mułu do kotłowni Oddziału 1 ze stawką 3.50 na godzinę. Pracowałem ze szwagrem, który był palaczem na jednej zmianie. Woziliśmy muł do wyspów dla dwóch pieców i pomagałem szlakować ruszta. Wywoziłem szlakę i zasypywałem muł do pieca, który służył do ogrzewania pomieszczeń. Drugi piec, wydajniejszy, służył do wytwarzania pary technologicznej dla Oddziału Przygotowawczego.

W wolnych chwilach zaglądałem do pomieszczeń ślusarni i przyglądałem się pracy ślusarzy, remontujących krosna tkackie. W marcu 1961 r. otrzymałem przeniesienie do grupy remontowej krosien na Oddział 2 ze stawką 5zł/godz., a po pół roku otrzymałem podwyżkę do 6.50zł/godz.



Zdjęcie z 2. połowy lat 70-tych.

Szkolenie i ćwiczenia Obrony Cywilnej na wypadek "W".

Stoją tu dwie sekcje. Sekcja I - Pomocy Medycznej od prawej: Maria Dynia, Wanda Muzyka, Halina Rabkowska, Maria Raszewska, Irena Rabenda, Gerard Wieczorek, Leszek Wołosecki, Jerzy Wójcik, Zdzisław Szafranowski – drużynowy. Sekcja II - chemiczno-budowlana od prawej: Igor Olechnowicz, Wacław Sidor, Zdzisław Słomiński, ???, ???, Jan Metryka, Ludwik Janiszewski

W sierpniu urodził nam się pierwszy syn Ryszard. Zaczęłem się starać o przeniesienie na Oddział nr1, gdzie pracowała moja żona. Łatwiej byłoby się kontaktować na styku zmian na temat dzieci i spraw zaopatrzeniowych. Muszę nadmienić, że w 1963 r. urodził nam się drugi syn Tadeusz. Ja byłem pracownikiem bardzo zdyscyplinowanym, ale trochę krnąbrnym. Zawsze przestrzegałem dyscyplinę pracy, starałem się wywiązywać ze swoich obowiązków jak najlepiej. Nie lubiłem bałaganu, obijania się w pracy i niesprawiedliwości pod każdym względem. Udzielałem się społecznie, lubiłem pomagać innym i ludziom słabszym. Nie tolerowałem poniżania ludzi słabszych i traktowania ich przedmiotowo. Przez niektórych ludzi z wyższej półki byłem przez to nie za bardzo lubiany, co niejednokrotnie odczułem na własnej skórze.

W 1964 r. wraz z dwoma kolegami zostałem oddelegowany na kurs mistrzów tkackich, zorganizowany przez Zjednoczenie Przemysłu Włókienniczego w Łodzi. Oni obaj byli tkaczami, ja ślusarzem. Im było łatwiej, bo już znali tkactwo, ja musiałem rozpoczynać naukę od podstaw. Ale dzięki wysiłkowi umysłu udało mi się ukończyć kurs, zaliczyć egzamin z wynikiem dostatecznym i wrócić z dyplomem mistrzowskim do Zakładu. Po powrocie rozpocząłem intensywną naukę praktyczną w zawodzie mistrza tkackiego. Nie było łatwo. Słuchałem rad doświadczonych tkaczy, które uznawałem za zasadne. Nauka nie poszła na marne. Jak wiemy, tkalnia Oddziału 1 była sama w sobie specyficzna. Produkowało się tu chusteczki do „ocierania nosa prawie całemu światu”. Chusteczki produkowane były o różnej gamie kolorów i wzorów z bardzo cienkiej i szlachetnej przędzy bawełnianej, z bawełny pochodzącej pierwotnie tylko z Egiptu. Nitki były tak cienkie, że nie krochmalone były nie wyczuwalne w palcach. Tkaczki, przewlekaczki i pomagaczki były prawdziwymi artystkami kolorowego dzieła sztuki. Produkowało się rocznie kilkaset tysięcy kilometrów tej tkaniny. Oprócz chusteczek produkowane były kolorowe obrusy, tkaniny kolorowe piżamowe, tkaniny pościelowe, pieluszki tetrowe, gazę opatrunkową oraz sporadycznie trudne do tkania na naszych krosnach tkaniny ubraniowe.

ciąg dalszy z poprzedniej strony

Nasze zakłady, nasza praca, nasze życie



Jadwiga i Zdzisław Szafranowscy u siebie w domu

Przędzę musieliśmy kupować z zakładów, które posiadały własne przędzalnie, co podrażało koszty produkcji. Brak też było własnej wykańczalni, sprzedawaliśmy surowe tkaniny, a kupujące i wykańczające je zakłady, jak Andrychów czy Prudnik, spijały całą naszą śmietankę w postaci zysków. Rynek zbytu był nie nasycony, dlatego zakład zaczął uruchamiać produkcję na trzy zmiany i dodatkowo organizowane były „nadróbki” w nocy z niedzieli na poniedziałek. Zatrudnienie wzrosło na „1”-ce do 360 pracowników. Dostałem awans na kierownika zmianowego. Uczęszczałem też 2 lata na wykłady, aby ukończyć szkołę średnią o kierunku włókienniczym w Giebułtowie. Ukończyłem ją z wynikiem dobrym, dzięki mojej żonie, która sama zajmowała się wychowywaniem dzieci i domowym ogniskiem.

Pod koniec lat 70 - tych zapotrzebowanie na tkaniny zmalało. Przędza kosztowała drożej, zakład popadł w długi. Jak pamiętam, zadłużenie wobec banku wynosiło ponad 12 milionów złotych. Nieuregulowane były płatności za przędzę wobec innych zakładów. Zjednoczenie postanowiło przyłączyć nasz zakład do Lubańskich Zakładów Bawełnianych, które posiadały własną przędzalnię i dość dobrze prosperowały w branży. Dzięki temu połączeniu wybudowano nową halę produkcyjną dla Oddziału Przygotowawczego i zakład zyskał tzw. drugi oddech finansowy. Po czterech latach aneksji dzięki upartości działaczy rady pracowniczej, związków zawodowych i działaczy partyjnych nastąpiło odłączenie zakładu od Lubania i przywrócenie dawnej nazwy GZPB.

W 1980 r. na ogólnej fali strajków solidarnościowych został zorganizowany strajk przez działaczy związkowych w naszym zakładzie. Pracownicy Oddziału 1 postanowili zmienić sobie Kierownika Oddziału. Na tej masówce okrzyknięto mnie kierownikiem Oddziału. Dyrekcja to zatwierdziła, dostałem angaż i zostałem pierwszym kierownikiem wybranym przez załogę. W niektórych sytuacjach spornych było to dobrym atutem w przekonywaniu do działania:- „Przecież sami mnie sobie wybraliście, no to do roboty!”

Weszła w życie nowa ustawa, dzięki której duża ilość pracowników odeszła na wcześniejszą emeryturę. Zaczęło brakować tkaczy do obsługi krosien. Kazano tkaczkom dobierać stojące krosna, aby nie spadała mocno produkcja, bo przecież podpisane były umowy na dostawę tkanin. Groziły nam kary umowne. Tkacze niechętnie dobierali krosna, bo nijak się miał ich zarobek do wzrostu produkcji. Trzeba było szybko i prawidłowo rozwiązać problem ceny jednostkowej za dobrane krosna i wszystko ruszyło do przodu. Rozpoczęła się modernizacja parku maszynowego. Wyrzucaliśmy krosna wolnoobrotowe niemieckie, a w ich miejsce instalowaliśmy nowoczesne krosna wysokowydajne STB produkcji radzieckiej. Ponieważ nowe krosna nie były przystosowane do produkcji chusteczek o zagęszczonym atłasie po wątku, to dzięki naszemu wnioskowi racjonalizatorskiemu uzyskaliśmy potrzebne parametry i można było produkować chusteczki jak na starych krosnach. Wniosek nasz został opatentowany i jako wnioskodawcy otrzymaliśmy nagrodę pieniężną minimalną, a ci co opatentowali zebrali grubszą forszę. W tym samym czasie zostały zmodernizowane pozostałe tkalnie: 2, 3 i 4.

Muszę tu nadmienić, że głównym inicjatorem modernizacji zakładu był były szef produkcji śp. pan Aleksy Wączek. Wykonaniem tej modernizacji obarczony był Główny Mechanik inż. Bronisław Dynia. Słowa uznania również należą się byłym kierownikom Oddziału Przygotowawczego panu Mirosławowi Manikowskiemu i Stanisławowi Ślepeckiemu za dobre przygotowanie osnów, a tym samym uzyskanie dobrych wyników produkcji przez poszczególne tkalnie na nowych krosnach.

Należy dodać, że zakład to nie tylko produkcja. Nasz zakład miał pod swoim patronatem żłobki, przedszkola, szkoły, świetlice dziecięce. Udzielał z zysków dopłaty do wczasów pracowniczych, obiadów w stołówkach dziecięcych, posiadał nad jeziorami domki kempingowe. Częściowo dofinansowywał ośrodek zdrowia. Organizowane były imprezy sportowe, zabawy dla dzieci i pracowników i wiele innych rozrywek i fundacji.

Ja jako kierownik, a zarazem działacz społeczny starałem się ludzi zrozumieć i na miarę możliwości w każdej sytuacji pomagać. W GZPB przepracowałem 32 lata i nadszedł moment dość nie przyjemny i trudny w mojej pracy. Miałem przygotować listę pracowników do zwolnienia, aż 40 osób. Było to bardzo trudne zadanie do realizowania, bo całą swoją załogę znałem z imienia i nazwiska. Znałem każdego z nich, ich status materialny i rodzinny. Wiedziałem, co to jest bieda, jak się nie ma pracy. Sam pochodziłem z biednej rodziny i wiem, jak to bywało, jak nie było co włożyć do ust. Propozycję podsunęło mi moje kierownictwo. Proponowano, abym zwolnił ludzi młodych z krótkim stażem pracy. Takich pracowników miałem najwięcej, wiedziałem, że niedawno pozakładali rodziny, pobrali kredyty na mieszkania i mają małe dzieci.



Nie poszedłem jednak w tym kierunku, wybrałem starszych z najdłuższym stażem pracy. Obowiązywała jeszcze ustawa o przejściu na wcześniejszą emeryturę bez względu na wiek, ale z wypracowanym potrzebnym stażem 35 lat kobiety i 40 lat mężczyźni i zwolnieniem z zakładu pracy. Zwróciłem się do Kierownika Działu Kadr z prośbą, aby mi pomógł i udostępnił dokumentację tych pracowników, których mam na sporządzonej liście.

Moje nazwisko na liście było jako pierwsze i 39 pozostałych. Było trochę kłopotu i pewien opór ze strony wytypowanych do zwolnienia pracowników. Z każdym rozmawiałem indywidualnie i przekonywałem co do słuszności podjęcia przeze mnie takiej decyzji. Część pracowników pracowała tylko i wyłącznie w GZPB, z tymi nie było problemu, ale byli tacy, którzy musieli jechać w Polskę i szukać dokumentów w archiwach, bo ich zakłady już nie istniały. Był nawet przypadek, że pracownik musiał jechać do więzienia w odległym województwie, aby uzyskać potwierdzenie, że tam pracował odsiadując wyrok. Ja sam miałem problem, bo brakował mi jeden rok do stażu pracy. Nie chciano mi uznać praktyki ze szkoły zawodowej. Wszystkim potrzebującym udzielałem urlopu na załatwienie formalności. Po trzech tygodniach listę miałem skompletowaną i przedstawiłem dyrektorowi do zatwierdzenia. Przecierał oczy ze zdziwienia i powiedział, że nie podpisze tej listy, jak nie skreślę swojego nazwiska. Powiedziałem wtedy: „Przecież mnie już chcieliście się pozbyć. Postawiliście już inną osobę na moje miejsce. Ja otrzymałem przeniesienie na stanowisko konserwatora maszyn wiązań do osnów”. Dyrektor odpowiedział „No ale dalej bierzesz pobory jako kierownik i rządzisz oddziałem”. „Tak, ale nie formalnie”- odpowiedziałem. „Proszę podpisać to, co przygotowałem i obaj wyjdziemy z twarzą z tej sytuacji. A jeżeli Pan dyrektor nie podpisze, to zniszczę tę listę i sami będziecie zwalniać ludzi”. W końcu powiedział: „A niech cię szlag trafi, dobrze wykombinowałeś”. Wkrótce też odszedł na wcześniejszą emeryturę z powodu choroby.



Dzisiejszy wygląd zakładu

I tak to w wieku 56 lat stałem się emerytem i wielu innych w tym wieku moich byłych pracowników. Pozostali spokojnie pracowali przez wiele lat, aż do całkowitej likwidacji zakładu.

Nie wiem, czy ci, co poszli na wcześniejszą emeryturę, i ci, co pozostali, byli mi za to wdzięczni, czy mnie w duchu przeklinali.

Mieszkam tuż obok gruzowiska, pozostałego po dobrym zakładzie, który dawał utrzymanie wielu rodzinom z Giebułtowa, Mirska i okolicznych innych miejscowości. Łza się kręci w oku i serce pęka na ten widok. Jak patrzę, przechodząc obok Oddziału nr 2 i biurowca, same pięści się zaciskają, aby za te ruiny komuś dać pięścią w pysk. Nie wdając się w politykę, czy winna jest temu komuna, czy nowa demokracja i kapitalizm, to jedno jest pewne, winni są ludzie niekompetentni na poszczególnych szczeblach władzy. Zresztą to my, wszyscy, Polacy, odpowiadamy za ten stan, który istnieje w kraju. Dajemy przyzwolenie na to wszelkiej maści złodziejom i kombinatorom, aby napychali swoje kieszenie i konta, okradając pozostałą resztę narodu. Mamy już ponad 25 lat nowej rzeczywistości, i co? Ponad 3 miliony młodych Polaków musiało szukać pracy poza Polską? No to jak się gospodarzymy? Czym się możemy chlubić? Walką o stołki i głośzoną głupotą, mącąca rozumy biednych ludzi? Brak u nas dobrych menadżerów w gospodarce.

Niemcy przegrali wojnę, ale potrafili się zjednoczyć w odbudowie i wyjść na pierwsze miejsce w Europie politycznie i gospodarczo. Dzięki nim wiele polskich rodzin żyje lepiej.

Na zakończenie dodam, że w 1974 r. urodził nam się najmłodszy syn Grzegorz, który dzięki swojej upartości ukończył studia prawnicze i pracuje w swoim zawodzie. Najstarszy syn Ryszard pracuje na własny rachunek jako budowlaniec, choć ukończył technikum leśne. Średni syn Tadeusz ukończył technikum budowlane i pracuje we własnej firmie budowlanej.

Oboje z żoną żyjemy, mamy już prawie po 80 lat, status małżeński 55 lat będzie w październiku. Doczekaliśmy się czworga wnucząt i, jak na razie, jednego prawnuka.

Na koniec pozdrawiam wszystkich byłych pracowników, współpracowników i wszystkich mieszkańców Giebułtowa.

Zdzisław Szafranowski



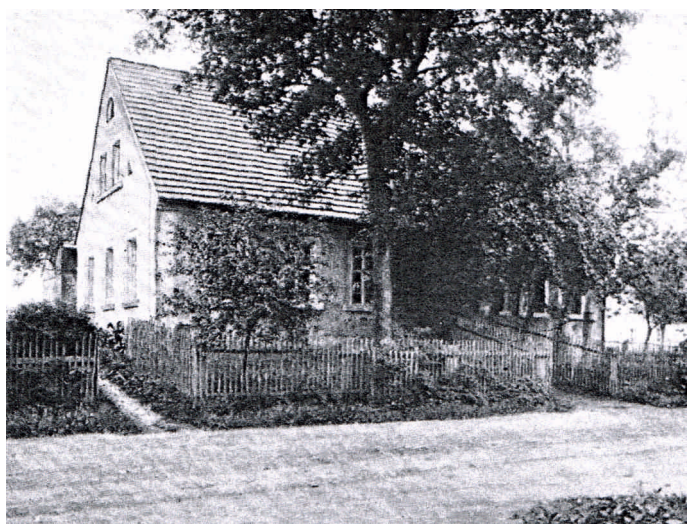
Wśród wielu nagród, wyróżnień otrzymanych przez pana Szafranowskiego do najbardziej przez niego cenionych należą: odznaka „Zasłużony dla przemysłu lekkiego”, odznaka „Za zasługi dla OHP” oraz „Medal 40-lecia Polski Ludowej”

Historia Giebułtowa w skrócie

Prezentujemy Czytelnikom krótką historię Giebułtowa, opublikowaną w „Iser-Gebirgs-Heimat”, wydawaną w Niemczech przez byłych mieszkańców Pogórza i Gór Izerskich, nr 11/2005, napisaną przez Reinholda Neumanna. Nazwy miejscowości podajemy w języku polskim, a ich odpowiedniki niemieckie - pod tekstem. Od następnego numeru „GG” będziemy przedstawiać więcej szczegółów z historii naszej miejscowości.

Jak większość śląskich wsi Giebułtów był wsią ozabudowie szeregową. Tylko Giebułtówek i Wola Augustowska rozciągały się po bokach, po prawej i po lewej stronie. Cała okolica była pokryta gęstymi lasami. Droga handlowa, prowadząca ze Śląska do Czech, przebiegała poniżej Wojkowej. Podobny przebieg miała także późniejsza droga krajowa Rzeszy *Reichsstraße 6*, łącząca Gryfów ze Świeciem. Główna część Giebułtowa, tzw. Stary Giebułtów, powstał w roku 1328, gdy chłopcy zaczęli wycinać las i osiedlać się wzdłuż potoku. W roku 1378 Karol IV. wydał zezwolenie na transport żelaza z Jeleniej Góry w góry w okolicach Zittau, a tamtejsi mieszkańcy transportowali zaś chmiel do Friedlandu. (obecnie *Frydlant* *). Powodowało to duży ruch na tej drodze. W tym samym roku przy pałacu zbudowano szynk z myślą o kupcach, zapewniając im oraz ich zaprzęgom, odpoczynek na trasie. Pałac był zamieszkiwany przez rodzinę Üchtritz, ale ich główna siedziba była jeszcze na zamku w Świeciu.

Dopiero w roku 1690 Üchtritzowie osiedlili się na stałe w giebułtowskim pałacu. Po zniszczeniu Lubania przez Husytów w roku 1427 część mieszkańców miasta, która została bez dachu nad głową, uciekła do Giebułtowa i tu się osiedliła. To spowodowało, że Giebułtów zaczął się powiększać. Około roku 1400 był już kościół w Giebułtowie, zniszczony w roku 1431, gdy Husyci nawiedzili również naszą miejscowość. Nowy kościół zbudowano w 1508r. Już w 1530 r. odprawiano w nim nabożeństwa ewangelickie, w 1536r. patron kościoła Hans von Üchtritz przyjął chrzest w obrządku ewangelickim. Od roku 1635 Giebułtów należał do śląskich Górnych Łużyc. Kwisa stanowiła granicę między Saksonią i Śląskiem. Około roku 1654 giebułtowski kościół stał się kościołem ucieczkowym



Budynek szkoły w Giebułtówku

reprodukcja ze zbiorów Piotra Czembrowskiego



Nieistniejący obecnie budynek drugiej szkoły ewangelickiej w Giebułtowie (obecnie posesja państwa Wrońskich)

reprodukcja ze zbiorów Piotra Czembrowskiego

dla ewangelików ze Śląska. Świątynia okazywała się coraz to za małą, trzeba ją było więc rozbudowywać. Jest to odpowiedź na to, dlaczego w Giebułtowie mamy tak duży kościół. W latach wojny trzydziestoletniej (1618-1648) panowała nędza. W 1632r. zbudowano pierwszą szkołę ewangelicką przy samym kościele. Szkołę tę nazywano starym domem kantora (*das alte Kantorhaus*). Długo odbywały się tam lekcje, a do końca wojny w 1945r. przygotowywano młodzież do konfirmacji. W roku 1663 przybyli kolejni uchodźcy, szukający schronienia w Giebułtowie. Na ich osiedlenie zgodę wydał baron von Üchtritz. W tym roku założono nową część miejscowości, zwaną Nowym Giebułtowem (*Giebułtówek* *).

Trzy kolejne przysiółki powstały w taki sam sposób. W 1674r. powstał Giebułtów Górny, w 1710r. Wola Augustowska i w 1736r. Augustów. Niemieckie nazwy tych części Giebułtowa nawiązują do imion córek barona: Estery i Augusty. Te lata przyczyniły się do rozwoju naszej miejscowości. Pierwszy spis ludności odbył się w roku 1674. Giebułtów liczył wtedy 1744 mieszkańców. Dnia 24 listopada 1745 r. w czasie trwania drugiej wojny śląskiej, w Giebułtowie stacjonowało 13 000 żołnierzy austriackich, dowodzonych przez generałów Nadasti i Esterházy¹⁾.

Jedenaście lat później podczas kolejnej wojny miejscowość była z kolei miejscem kwaterunku armii generała Becka, stacjonującej na Wojkowej, korzystającej też z noclegów we wsi. Gmina Giebułtów musiała zapewnić jej ogromne ilości środków spożywczych, karmy dla zwierząt oraz uiścić kwotę 680 talarów. Jedną z gałęzi gospodarki było wówczas browarnictwo, produkowano tu ciemne piwo, kolejną był handel. Giebułtowscy kupcy przywozili towary z samego Lipska, miasta targów, słynnego w całej Europie *).

Rok 1740 był w całej miejscowości rokiem bardzo słabego urodzaju, i co się z tym wiązało, głodu. W roku 1779 odbył się pierwszy pomiar Giebułtowa. Powierzchnia całkowita wynosiła 5.048 morgów. W okresie wojen wyzwoleńczych 1813-1815 w miejscowości stacjonowali żołnierze rosyjscy. W roku 1850 wybuchła epidemia cholery, kosztująca życie wielu ludzi. W Giebułtówku w roku 1848 zbudowano nową szkołę, pięćdziesiąt lat później, w 1898, kolejną w Augustalu. Były one znacznym ułatwieniem dla mniejszych dzieci, zwłaszcza zimą.

Giebułtów znany i nieznan

W 1894r. powstała straż pożarna. W 1908r. Giebułtów otrzymał prąd elektryczny. Na początku wielu mieszkańców podchodziło do tej nowości niechętnie, ale wkrótce przekonano się o zaletach światła elektrycznego. Ponieważ w miejscowości ciągle brakowało szkół, a budynek pierwszej szkoły zdążył się zestarzeć, w roku 1912/13 zbudowano nową szkołę. Był to tzw. nowy dom kantora i główna szkoła w miejscowości. Lata I Wojny światowej to okres inflacji, hamujący rozbudowę i postęp. Stopniowo jednak życie gospodarcze ożywiało się, zwłaszcza że poza rolnictwem, handlem, rzemiosłem i rękodzielnictwem istniało także kilka fabryk. W dwóch zakładach włókienniczych produkowano głównie chusteczki, którymi Lubań i jego okolice rozstawił się na cały świat (stąd powiedzenie „Lubań ociera nos całemu światu”^{*)}).

W cegielni, nazywanej w dialekcie przez mieszkańców „Ufenfabrik”, wyrabiano kafle do przepięknych śląskich pieców. Dwie tokarnie i fabryka podstawek do piwa to kolejne gałęzie wytwórczości. Zatrudnienie w nich znaleźli nie tylko mieszkańcy, ale także ludzie z okolicznych miejscowości. W 1933r. (rok dojścia Hitlera do władzy^{*)}) usypano na nowo i poszerzono główną drogę przez wieś. Od jakiegoś czasu planowano budowę nowego budynku szkolnego z salą gimnastyczną przy drodze prowadzącej na Giebułtówkę. Przedsięwzięcie to znaczną kwotą wsparły finansowo zakłady włókiennicze Gustawa Winklera. Budowę ukończono w 1938r.

W nowoczesnym budynku znalazło się także miejsce dla administracji gminy (Giebułtów był wówczas gminą^{*)}). Mieszkańców napawała duma z nowoczesnego centrum oświatowo-sportowo-administracyjnego z pobliskim



Rada Gminy i Rada Parafii Gebhardsdorf, zdjęcie wykonane na schodach ówczesnego budynku probostwa (Pfarrhaus), obecnie dom państwa Kotlińskich.

reprodukcja ze zbiorów Piotra Czembrowskiego

kąpieliskiem. (czyli stawem^{*)}) Latem 1939r. krótko przed wybuchem II Wojny Światowej droga prowadząca od granicy z Mirskiem do „Deutsches Haus” (budynek dawnego kółka rolniczego^{*)}) została po raz pierwszy pokryta smołą. Była to ostatnia inicjatywa niemieckich mieszkańców Giebułtowa. Jeżeli chodzi o krajobrazy, Giebułtów miał wspaniałe położenie, między innymi dzięki przepięknym punktom widokowym, takim jak: Wojkowa (502 m), Skałka (470m) i „Samotne drzewo” (450 m).

z języka niemieckiego tłumaczyła
Danuta Alchimowicz

^{*)}Uzupełnienie redakcji

¹⁾Esterházy-nazwisko znaczącej węgierskiej rodziny magnackiej, słynącej z ofiarności w walkach z Turkami. Jej przedstawiciel w 1687r. otrzymał od cesarza tytuł księcia, później dziedziczny.

Giebułtów-Gebhardsdorf
Giebułtów-Neu-Gebhardsdorf
Wola Augustowska-Estherwalde
Stary Giebułtów-Alt-Gebhardsdorf
Wojkowa-Klingenberg
Gryfów-Greifenberg
Zamek Świecie-Schwertburg
Jelenia Góra-Hirschberg
Lubań-Lauban
Górny Giebułtów-Ober-Gebhardsdorf
Augustów(Augustal) - Augustthal
Skałka- Riedstein
Samotne drzewo-Der einsame Baum



Banknot pieniądza zastępczego tzw. notgeld w wysokości 50 miliardów marek, jeden z wielu, jakie funkcjonowały w czasie wielkiej inflacji w Niemczech po I wojnie światowej.

Powyżej egzemplarz, który wydrukowano i honorowano w Zakładach Gustawa Winklera w Lubaniu, Gryfowie i Giebułtowie. Pieczętka na odwrocie banknotu (zdjęcie poniżej) pochodzi z giebułtowskiego oddziału fabryk Winklera, czyli takim pieniądzem posługiwali się mieszkańcy Giebułtowa w szczytowym okresie hiperinflacji.

oryginał pochodzi ze zbiorów Piotra Czembrowskiego



Podkładka pod piwo produkowane w Giebułtowie, o czym informuje napis na jej obrzeżu.

oryginał pochodzi ze zbiorów
Piotra Czembrowskiego

Duch Camino

Relacja z pieszej pielgrzymki do Grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela (3)

W paszporcie pielgrzyma, który uprawnia do noclegów w schroniskach, należy m.in. podać jeden z motywów pielgrzymki: motyw religijno-kulturowy, kulturowy lub religijny. Według statystyk w roku 2014 wariant pierwszy wybrało 50,63% pielgrzymów, drugi - 6,92%, trzeci - wybrany także przez nas - 42,45% pielgrzymów. Wybranie celu religijnego oznacza pewne wyrzeczenia. Jesteśmy świadomi trudów, które przyjdzie nam pokonać. Rezygnujemy z wina, którym częstują, nie korzystamy z taksówek, które oferują swoje usługi przewiezienia choćby bagażu, nie rezerwujemy telefonicznie noclegu w *alberdze*, żeby „zaklepać” sobie miejsce, którego może zabraknąć. Cennej rady udziela nam wspomniany na początku relacji Kuba Pigóra (www.MyPielgrzymi.com): „*Niech Pan nie zapomni wziąć pomocników!*”. I wyjaśnia, gdy zupełnie nie wiem, co ma na myśli: osoby, za które będziemy się modlić na szlaku, a one w zamian będą nas wspierać swoją modlitwą. Mały kalendarzyk wypełnia się więc wkrótce imionami osób, które proszą o modlitwę: członków rodziny, kolegów z pracy, przyjaciół. Informujemy ich, kiedy będzie „ich dzień”. Pamiętamy o Księdzu Proboszczu, Parafii i naszej miejscowości. Niektóre intencje otrzymujemy telefonicznie, już będąc na *Camino*. Dzień zaczynamy pytaniem: „*Kto dziś?*” Daje nam to niesamowite poczucie łączności i wsparcia oraz pewności, że na tej drodze nie jesteśmy sami. Jest ona tak długa, że czasu na modlitwę z pewnością nie zabraknie, także za tych, którzy o nią nie prosili, czasu na refleksję, na pamięć, na wspomnienia. A Różaniec jest wybitną modlitwą kontemplacyjną, odmierzającą nasze kroki. Na drodze unosi się kurz, tam, gdzie teren piaszczysty i suchy jak pustynia, ale... nie tylko on. Unosi się także duch tych, którzy przeszli tym szlakiem przed nami, przez tysiąc lat. Tych, którzy szli z własnej



Jeden z pomników pielgrzyma



Oryginalne oznakowanie drogi

woli i tych, którzy pielgrzymowali za karę, stawiając krzyże pokutne. Tych, którzy nie mieli markowych plecaków ani wygodnych turystycznych butów. Liczne pomniki przedstawiają umęczonych pielgrzymów, przemierzających tę szczególną drogę z walizami i kuframi. Unosi się także duch tych, którzy na tej drodze zakończyli ziemską wędrówkę całkiem niedawno, jak 63-letnia Uberlinda Cortes w 2008 r., na swoim drugim *Camino*, czy Japończyk. Przy ich symbolicznych grobach zatrzymuje się każdy pielgrzym. Wszechobecny św. Jakub, którego wizerunki napotykamy co chwila, też jest duchowym towarzyszem, dodającym otuchy. Świadomość, że to jeden z Dwunastu, jeden z najbliższych uczniów Chrystusa, daje siłę i pewność, że nasz trud nie jest na darmo. Że go na pewno nigdy nie pożałujemy. Że warto było żyć, aby przeżyć tę drogę. Że na jej końcu czeka św. Apostoł i że jemu zawdzięczamy szczęśliwe dotarcie do celu. Przy spotkaniu z Nim pielgrzymi z całego świata nie wstydzą się łez. Tak jak my.

Dziękuję wszystkim Czytelnikom za cierpliwość i uwagę.

Podaję jeszcze kilka danych statystycznych z roku 2014: Do grobu św. Jakuba (różnymi trasami) dotarło 237.812 pielgrzymów; 45,98% to kobiety, 54,02% - mężczyźni. Pieszo pokonało drogę 88,67%, rowerem - 10,65%, konno - 0,64%. A tak przedstawia się liczbowy udział niektórych narodowości: Amerykanie 11.576, Brazylijczycy 3.271, Brytyjczycy 4.391, Francuzi 9.343, Hiszpanie 113.552, Irlandczycy 5.019, Kanadyjczycy 3.575, Koreańczycy (Płd.) 3.838, Niemcy 16.331, Polacy 2.957, Portugalczycy 11.635, Włosi 20.216.

Liczba Polaków w przykładowych latach: 2005 r. - 422 osoby, 2006 r. - 600 osób, 2009 r. - 1321 osób, 2013 r. - 2515 osób.

Antoni Alchimowicz

Wybory Sołtysa i Rady Sołeckiej



Sprawny przebieg wyborów zapewniła czteroosobowa Komisja Wyborcza

Dnia 1 marca br., w niedzielę, wybraliśmy Sołtysa i przedstawicieli 6-osobowej Rady Sołeckiej. Komisja pracowała w składzie: Zdzisław Grotnik, Anna Kołodziejczyk, Bożena Szotek i Izabela Cybórt - przewodnicząca. Kandydat na sołtysa **pan Romuald Ledzion** został wybrany na drugą kadencję. Otrzymał 170 głosów, pokonując kandydatkę Danutę Warzybok, która uzyskała 117 głosów.

Do Rady Sołeckiej kandydowało 9 osób. Poniżej przedstawiamy skład nowej rady i liczbę otrzymanych głosów przez poszczególnych kandydatów:

Fijałkowski Paweł -211

Jakubowska Maria -129

Kołodziejczyk Paulina -117

Markowski Zygmunt -136

Mińczuk Danuta -102

Warzybok Danuta -136

Uprawnionych do głosowania było **1090** osób. W głosowaniu wzięły udział **294** osoby, co stanowi **27%**. Nowo wybranej Radzie Sołeckiej i Sołtysowi gratulujemy i życzymy owocnej współpracy!

MISTRZOWIE POWIATU LWÓWECKIEGO



Gracjan Król, Emil Pazowski, Kuba Piotrowski, Wojtek Krywicki, Dominik Styczyński i Kewin Łuczak

Piłka siatkowa stała się domeną chłopców z giebułtowskiej podstawówki. Kolejny raz drużyna z naszej szkoły zdobyła 18 marca 2015 r. **Mistrzostwo Powiatu Lwóweckiego w Minisiatkówce** trójek chłopców klas 5. Turniej miał miejsce we Lwówku Śląskim, a drużyny walczyły o puchar ufundowany przez Starostę Powiatu.

Na swej drodze do mistrzostwa nasza reprezentacja musiała pokonać drużyny z Gryfowa Śląskiego, Wlenia i Lwówka. Wszystkie mecze były bardzo wyrównane, ale zakończyły się wynikami 2:1 dla Giebułtowa. Gratulujemy.

W zawodach strefowych mały Giebułtów musiał zmierzyć się z drużynami z dużych ośrodków miejskich takich jak Jelenia Góra, Kamienna Góra, Bolesławiec i innych. Połowę spotkań udało się wygrać i ostatecznie zajęliśmy czwarte miejsce.

Nasi chłopcy zostali przygotowani przez nauczyciela wychowania fizycznego pana Tomasza Gajewskiego. (pecet)

Wizyta z Grecji



7 marca 2015 na lekcji przyrody pojawili się goście z Grecji - Monika i Markos Kavalaris, którzy przebywali w tych dniach w Giebułtowie. Państwo Kavalaris barwnie opowiadali o swojej ojczyźnie. Markos zaśpiewał hymn Grecji, objaśnił znaczenie biało-niebieskich pasów na greckiej fladze, które symbolizują hasło „Wolność albo śmierć”. Opowiadali o potrawach i smakach charakterystycznych dla ich kraju, o serze feta, płynnym złocie czyli oliwie z oliwek, owocach morza. O wesołym i miłym usposobieniu Greków, którzy większość dnia spędzają w kafejkach lub przy małych stolikach wystawionych przed domem.

Mówili o greckiej szkole, która ich zdaniem bardzo przypomina szkołę polską. Opowiadali o historii Grecji, opoczątkach cywilizacji i rozwoju kultury, sztuki, nauki, ozabytkach i walorach turystycznych wszystkich wysp greckich. Pochwalili nasz kraj za zielen, której w Grecji niestety brakuje. Barwnie opisali również Ateny, grecką stolicę, w której mieszka około 5 milionów mieszkańców, czyli połowa ludności całej Grecji. Lekcja bardzo się podobała. Ciekawe, że obydwu stronom. (pecet)

Wyprawa w Karkonosze

Ten dzień na pewno na zawsze utkwii mi w pamięci. Było to w piątek, 26 kwietnia 2014 roku. Było chłodno i wiał przenikliwy wiatr. Pogoda była niepewna, mogła zmienić się w każdej chwili, ale decyzja już zapadła! Jedziemy w góry. Pan Krzysztof Kleszczyński, pomysłodawca i organizator wyprawy, zarządził wyjazd ze Szklarskiej Poręby na Szrenicę. Zajęliśmy miejsca w samochodzie, który powoli pokonywał kolejne etapy drogi. Naszym oczom zaczęły ukazywać się coraz to piękniejsze widoki, które na zdjęciach uwieczniła moja mama. W pewnym momencie przekroczyliśmy granicę polsko-czeską, mijając z boku źródła Łaby. Samochód zbliżał się do pierwszego miejsca postoju - Śnieżnych Kotłów, a dokładniej do przekaźnikowej stacji radiowo-telewizyjnej. Zanim wysiedliśmy z samochodu, musieliśmy ubrać się w kurtki i czapki, ponieważ bardzo wiało. Panorama była zachwycająca. Najbardziej urzekł mnie widok stromych, opadających w dół ścian Śnieżnych Kotłów. W pobliżu tej przepaści zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Budynek stacji przekaźnikowej z anteną w kształcie wielkiej tuby, z



Śnieżne Kotły

Uczestnicy wyprawy: Pan Krzysztof Kleszczyński i jego mama, obok autorka artykułu ze swoją mamą



Schronisko na Szrenicy.
Autorka z Kają, córką pana Krzysztofa

której wysyłany jest sygnał do naszych odbiorników telewizyjnych, zrobił na mnie duże wrażenie. Następnym etapem naszej wyprawy było schronisko na Szrenicy. Na widok naszego samochodu z napisem „Straż Pożarna” z budynku wybiegła lekko zatrwożona osoba z obsługi. Była trochę zdenerwowana tą sytuacją, gdyż myślała, że przyjechaliśmy po to, by ich skontrolować i ewentualnie wypisać mandat. Pan Krzysztof wyjaśnił sytuację i pani z uczuciem ulgi wróciła do schroniska. Po obejrzeniu tego obiektu turystycznego i jego otoczenia oraz zrobieniu pamiątkowych zdjęć, wróciliśmy do Szklarskiej Poręby. Pogoda zaczęła się zmieniać, ale zdążyliśmy przed deszczem dotrzeć do domu.

W tym miejscu pragnę podziękować panu Krzysztofowi, który pracuje w Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej, za zorganizowanie i zrealizowanie tej wspaniałej wyprawy w Karkonosze. Zachęcam też wszystkich do wędrówek po naszych pięknych górach, naprawdę warto spróbować. Już nie mogę doczekać się wiosny, ponieważ już teraz myślę o kolejnych wyprawach.

Klaudia Trąd

II Dzień Otwartych Ogrodów

I Dzień Otwartych Ogrodów w Giebułtowie, który odbył się 17 sierpnia 2014r., spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem zarówno mieszkańców, jak i licznych gości. Niektóre ich komentarze prezentowaliśmy Czytelnikom. Ciągłe napotykałyśmy w Internecie jednak na kolejne relacje, z pięknymi zdjęciami i bardzo ciepłymi słowami. Warto zajrzeć np. na blog:

rezedasudecka.blogspot.com/2014/08/migawki-z-dnia-otwartych-ogrodow-w.html

Oczywiście zamierzamy kontynuować imprezę także w tym roku, a jej termin wyznaczylimy na:

21 czerwca 2015 r.

Organizatorami będą, tak jak w roku ubiegłym, Stowarzyszenie Wiejskie „O nas z nami”, redakcja „Gazety Giebułtowskiej” oraz Sołtys z Radą Sołecką. Listę „otwartych ogrodów” i szczegółowy program przedstawimy w numerze majowym „GG”. Już teraz zapraszamy!

Wielkanocne warsztaty rękodzielnicze



*Dla chcącego nic trudnego!
Wystarczy popatrzeć i do dzieła ...*

W środę 18 marca, o godzinie 16:00, w Szkole Podstawowej w Giebułtowie odbyły się wielkanocne warsztaty rękodzieła. Inicjatorami spotkania byli pani dyrektor i nauczyciele naszej szkoły. Kilka dni wcześniej na tablicach ogłoszeń w naszej miejscowości zawisły zaproszenia. Zainteresowani tym spotkaniem mieszkańcy Giebułtowa mieli przynieść różne materiały, które miały posłużyć do wykonania stroików, wianków, palm i innych ozdób wielkanocnych.

Jak zwykle do końca towarzyszyła organizatorom niepewność, czy giebułtowanie wykażą chęci wzięcia udziału w takich zajęciach. Obawy na szczęście były na próżno. Uczestnicy warsztatów dopisali. Nie tylko przybyli



*„Szkoła - to miejsce kulturotwórcze”
- tak wygląda to w praktyce*

o wyznaczonej godzinie, ale też chętnie dzielili się swoimi umiejętnościami i pomysłami. Rodzice ze swoimi dziećmi wraz z nauczycielami w radosnej atmosferze spędzili pożyteczne i przyjemnie środowe popołudnie.

Okazało się ostatecznie, że wspólne wykonywanie małych dzieł z piór, sznurka, gałęzi i wstążek tak wszystkich wciągnęło, że zaplanowane dwie godziny nie wiadomo kiedy minęły, a wielu obecnych na tym spotkaniu poczuło pewien niedosyt. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że takie spotkania mogłyby się odbywać częściej. W takim razie - do zobaczenia za rok na kolejnych wielkanocnych warsztatach.

(pecet)



*Mamy i dzieci przy wspólnej pracy
- tego się nie zapomina*



*Nauczycielki Ewa Siemek-Czembrowska
i Iwona Krakowska w wirze pracy*

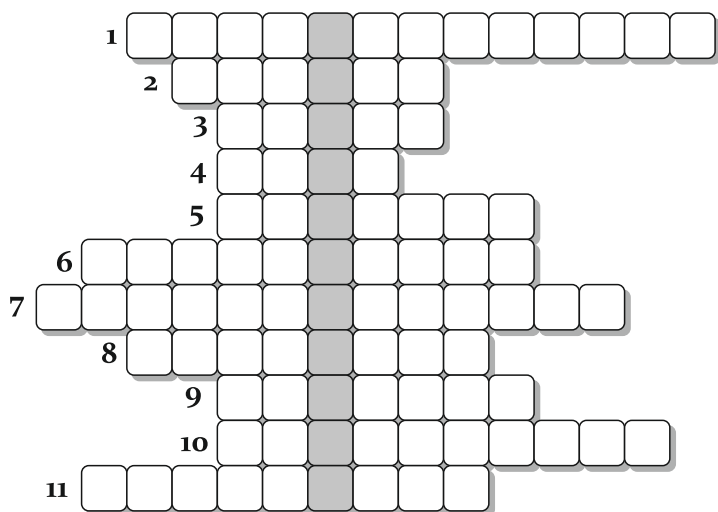
KTO CZYTA, NIE BŁĄDZI

Kolejna krzyżówka przed nami. Nagrodę za rozwiązanie poprzedniej otrzymuje pani **Beata Gostkowska**. Do poprawnego rozwiązania wszystkich haseł wystarczy uważna lektura bieżącego numeru naszej gazety. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrody-niespodzianki.

1. wyuczony sposób zapamiętywania
2. maszyna tkacza
3. płynne złoto
4. firma drobiarska w Giebułtówku
5. imię nowego sołtysa
6. najwyższe pasmo górskie Sudetów
7. domena giebułtowskich sportowców z klasy piątej
8. jeden z przysiółków w naszej miejscowości
9. określenie niemieckiego pieniądza zastępczego
10. ręcznie wykonany wyrób o walorach artystycznych
11. najstarsze święto chrześcijańskie. (pecet)

Rozwiązania prosimy przysyłać na internetowy adres redakcji

gazeta.giebułtowska@gmail.com



Wielkanoc gastropaty

Jajek nie można,
szynki nie można,
takż nie można
szaszłyka z różna.

Indyk - katafalk,
Kura - agonia,
piwo - gaffa,
morderstwo - koniak.

Mięso cielece
ani pół deka,
chrzanik - noc w męce,
chyba do lekarstw.

Sosy - satyra,
kabul - testament,
zupy - cholera,
zamęt i lament.

Kawa - dyspepsja,
wizje niedobre,
rum - epilepsja,
cygaro - obłąd.

Ani fistaszków,
ani pistacji,
wszystko prowadzi
do prostracji.

Torciki - zgaga,
mazurki - zgaga,
mazurek szkodzi,
tort nie pomaga,
pytam lekarza: -Co?

A na to lekarz: Gdybyś był bledszy,
Niech pan spokojnie w niebo popatrzy.

K.I. Gałczyński, 1947

Zagadka językowa - rodzinna

W humorystycznym wierszu pt. „Wielkanoc gastropaty” występuje znaczna ilość słów obcojęzycznych - zapożyczeń. Odgadnięcie ich znaczenia może stać się ciekawą zabawą nie tylko dla młodszych Czytelników. Zadanie polega na dopasowaniu słowa do jego opisu. Rozwiązania (cyfra+litera) ślijcie na adres redakcji. Dla zwycięzców przewidzieliśmy ciekawe nagrody! (daal)

1.	gastropata	A.	padaczka
2.	szaszłyk	B.	Utwór literacki ośmieszający i piętnujący wady i przywary ludzkie
3.	katafalk	C.	Gęsty pikantny sos do zimnych mięs
4.	agonia	D.	Niezręczny postępek, nietakt
5.	gaffa(gafa)	E.	Orzeszki arachidowe
6.	satyra	F.	Nasienie owocu niedużego drzewa lub krzewu z rodziny nanerczowatych
7.	kabul	G.	Stan poprzedzający śmierć
8.	testament	H.	Osoba mająca problemy z układem pokarmowym
9.	dyspepsja	I.	Akt prawny, za którego pomocą spadkodawca rozporządza swoim majątkiem na wypadek swej śmierci
10.	wizja	J.	Zaburzenia w czynnościach trawienia
11.	rum	K.	Widzenie, obraz fragmentu rzeczywistości
12.	epilepsja	L.	Napój alkoholowy leżakowany w dębowych beczkach, zawierający 40-80% alkoholu
13.	fistaszki	M.	Krańcowe wyczerpanie nerwowo-psychiczne połączone ze spadkiem sił fizycznych i zubożeniem
14.	pistacje	N.	Podwyższenie, na którym ustawia się trumnę
15.	prostracja	O.	Potrawa z kawałków mięsa, najczęściej baraniny, przekładanych plasterkami słoniny i pieczonych na rożnie

mjF! czyli matematyka jest Fajna!

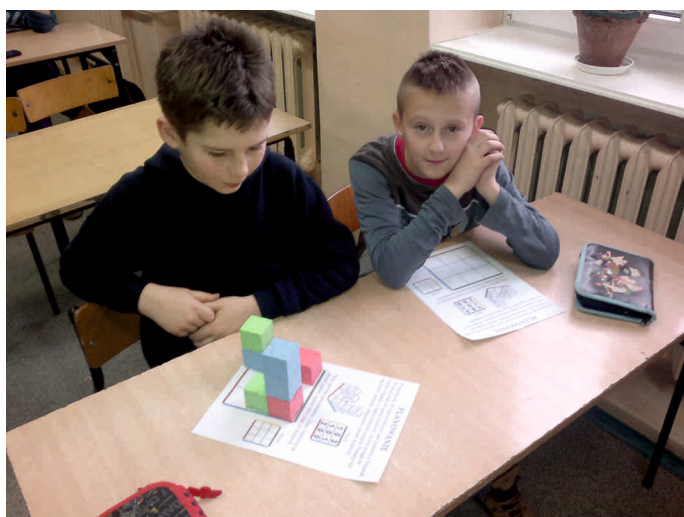
Rzecz o jednym z elementów projektu unijnego w giebułtowskiej podstawówce.



Zajęcia dotyczące technik doskonalących umiejętności zapamiętywania, czyli mnemotechniki

„Matematyka jest fajna” te słowa słyszę co tydzień od uczniów uczestniczących w zajęciach rozwijających zainteresowania i uzdolnienia matematyczne, które są realizowane w Szkole Podstawowej w Giebułtowie, w ramach projektu „Lepsza przyszłość”.

Na zajęcia zapisanych jest ośmioro uczniów, ale przed każdym spotkaniem zawsze pojawia się pytanie o to, czy mogą też przyjść inni, którzy w tych zajęciach nie muszą uczestniczyć, ale bardzo chcą. Trudno odmówić takiej zwykłej, choć w szkolnej rzeczywistości niecodziennej, prośbie. I w ten sposób w sali nierzadko przebywa prawie dwudziestu młodych adeptów matematyki.



Zajęcia rozwijające umiejętności planowania i interpretacji informacji zapisanych w postaci cyfrowej



Logotyp zajęć - mjF

Wśród wielu osób, również dorosłych, funkcjonuje pogląd, że matematyka jest trudna, nieprzystępna, i że na pewno nie jest fajna. Matematyka kojarzy się głównie z liczbami, figurami no i żmudnym liczeniem. Tak wyglądają lekcje w szkole, na których wszyscy uczniowie poznają podstawy rządzące światem liczb i figur geometrycznych. Taka matematyka jest niezbędna do funkcjonowania we współczesnym świecie. Jednak dla tych, którzy interesują się matematyką przez duże M, następne etapy wtajemniczenia to abstrakcyjne myślenie, wnioskowanie, przewidywanie, tworzenie i wykorzystywanie strategii.



Ważenie, mierzenie, porównywanie. Gdy nie ma przyrządów mierniczych, my już potrafimy sobie poradzić



*Zajęcia terenowe.
Szacowanie i mierzenie odległości*



*Czasem nie wszystko jest poprawnie rozwiązane,
ale na błędach też można się uczyć*



Gra ekonomiczna, niby zabawa - jednak też nauka



Szyfrowanie - każdy mógł poczuć się jak detektyw



*Planowanie podróży wakacyjnej
„Samochodem przez Polskę” - musieliśmy
uwzględnić wszystko: czas, odległość,
spalone litry paliwa, a wszystko przekłada
się na koszty podróży. Daliśmy radę!*

Właśnie tym zajmujemy się co czwartek. Staram się rozwijać drzemiącą w każdym człowieku ciekawość, kreatywność i pomysłowość. Dzieci z natury są otwarte i spontaniczne, a na zajęciach bardzo starają się wypaść jak najlepiej. Jest to bardzo konstruktywna rywalizacja, bo każdy jest w czymś najlepszy. Jedni mają wręcz fotograficzną pamięć, inni potrafią dobrze i szybko liczyć, a jeszcze inni potrafią „zważyć” coś bez wagi lub „zmierzyć” bez miarki.

Na tę czwartkową godzinę z matematyką stosowaną wszyscy, włączając również mnie, czekają z niecierpliwością jak na niespodziankę. Ja - zastanawiam się, czy przygotowane przeze mnie i mojego męża zajęcia będą się podobały, a uczniowie - czy sprostają nowym wyzwaniom. Uważam, że nasze cotygodniowe spotkania i taka na nich frekwencja jest dowodem na to, że naprawdę...



... MATEMATYKA JEST FAJNA!

Ewa Siemek-Czembrowska